

Świadek podał co do swej osoby: Mieczysław Kieta, lat 33, dziennikarz, żonaty, wyznania rzymsko-katolickiego, dla stron obydwu.

Przew.: Jakie są wnioski stron co do trybu przesłuchania świadka?

Prok. Cyprian: Zwalniamy od przysięgi.

Adw. Umbreit: Zwalniamy.

Przew.: Za zgodą stron Trybunał postanowił zwolnić świadka od przysięgi. Upomina świadka o obowiązku zeznawania prawdy i o odpowiedzialności karnej za fałszywe zeznania.

W jakich okolicznościach świadek dostąpił się do obozu i co może zeznać w sprawie niniejszej.

Św.: 23 czerwca 1942 r. zostałem aresztowany w nocy w Krakowie razem z ojcem. Po pobycie w więzieniu na Montelupich 17 sierpnia tegoż roku zostałem przewieziony razem z ojcem do obozu w Oświęcimiu. Był to transport, który obejmował 5-ciu więźniów politycznych i 40 kilku więźniów kryminalnych z Świętego Krzyża, którzy odsiadywali kary naznaczone przez sąd polski. Jednego więźnia przyprowadzono do naszego transportu skutego kajdanami, zasądzony był przez polski sąd za matkobójstwo. Transport przybył do Oświęcimia. Po zakończeniu wstępnych formalności więźniowie polityczni i ci kryminalni otrzymali wszyscy czerwone winkle. wszyscy zostali podciągnięci pod kategorię więźniów politycznych. Po zakończeniu wstępnych formalności zostaliśmy przed blokiem 28 rozebrani do naga, gdzie się odbywało ważenie, zapisywanie złotych zębów i wypełnianie kartotek ^{oborowych} ~~zapisanych~~. Za blokiem 28 stało wielkie auto ciężarowe przykryte brezentem. Z tego auta spływała obficie krew, która rynsztokiem spływała do kanału. Wzbudziło to konsternację w naszym transporcie, było przypuszczenie, że to jest mięso do kuchni, potem, ponieważ to było pod oknem sali operacyjnej na 20-tym bloku, były i takie komentarze, że to są części po amputacji. W pewnym momencie przybiegli kapowie niemieccy, przepędzili nas kijami. Auto ruszyło, za zakręcie wiatr odwiął brezent. Auto było wypełnione stosem zwłok, które opływały krwią, to jest sto kilkadziesiąt osób, które w tym dniu zostały przed południem

8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

873

29/5.

rozstrzelane na bloku 11. Kwarantanny nie odbywaliśmy. Zaraz następnego dnia wzięto nas do pracy. Ponieważ byliśmy Zugangami, przez trzy dni nie otrzymywaliśmy wyżywienia. Było to utartym zwyczajem w obozie, który władze SS-mańskie tolerowały.

Biuro Udestepniania
i Archiwizacji Dokumentow

274
185

8-my dzien

30/1

Z początku pracowałem przy regulacji Soły, do momentu wielkiej selekcji, bodaj pierwszej selekcji. Wybrano wszystkich po tyfusie, wybrano wszystkich strasznych mężczyzn na obozie. To było wieczorem. Niemogę sobie przypomnieć, czy był oskarżony, widziałem Lagerführera Aumeiera i Rapportführera. Przyglądali się obydwaj pod kuchnią. Byli to zdrowi ludzie. Selekcja dotyczyła każdego, kto miał drobne zadrasnięcia lub lekkie ~~skaleczenia~~ nóg. To było 27 sierpnia 1942. r. Do mnie nie doszło, bo to się odbywało w nocy, po apelu, przy ręcznym reflektorze. Ludzi ~~w~~ załadowano na auta ciężarowe i wywieziono w kierunku Brzezinki. Chodziły wersje podtrzymywane przez więźniów Niemców, że chodziło o przeprowadzenie selekcji dla wybrania ludzi, którzy będą powołani na stanowiska blokowych, stubowych i innych^w nowo zakładanym obozie w Brzezince. O losie tych ludzi dowiedziałem się później. Ponieważ między wywiezionymi był i mój ojciec starałem się dowiedzieć przez furmanów, instalatorów, którzy chodzili do pracy. Potem, kiedy pracowałem w kancelarii szpitala stwierdziłem w kartotece, że pierwszy ten transport przewieziony do Brzezinki był zagazowany ~~o~~ 30 sierpnia. Na wszystkich kartach, nie tylko mego ojca, ale i znajomych z Krakowa, jako przyczynę śmierci podano Fleckfieber lub Herzensschlag. Na wolności dowiedzieliśmy się, że przyszło zawiadomienie do domu, które zresztą nie zgadzało się z adnotacją w kartotece, ponieważ matka otrzymała depeszę o śmierci ojca na skutek Fleckfieber, a w kartotece było Herzensschlag.

Po tej selekcji, z początkiem września przeniesiony byłem na połowę obozu, którą opuściły kobiety. Chodziło o pierwszą część obozu, o obóz męski, który został opróżniony z powodu

selekcji. Miała być dezynfekcja. Chodziło o zlikwidowanie tyfusu. Zostałem przydzielony na blok 10, który był dopiero co po remoncie. Wtedy jeszcze stały drabiny malarskie, podłogi były pokryte wapnem i była ciężka praca, żeby to wyczyszcic. Blok ten graniczył z blokiem 11. Okna na to podwórze wychodzące były zasłonięte deskami, które posiadały dość duże szczeliny. Widziałem wtedy, że na bloku 11 odbywały się egzekucje. W momencie, kiedy były egzekucje nikomu z personelu nie wolno było na prawej części bloku, który był podzielony na dwie części: prawą i lewą.

Przełożonym był Niemiec kryminalista, nie pamiętam nazwiska który siedział 12 lat w obozie koncentracyjnym i specjalnie maltretował mnie. Chodziło o to, że ja się trochę z pracą opóźniałem. Miałem 2 sale do uporządkowania i nie bardzo sobie z tym radziłem. Bojąc się go, pozostałem na prawej części bloku, mimo zarządzenia blokowego, że nie wolno nikomu pozostawać w tej prawej części. Raz jedyne widziałem przez szparę egzekucję. Było rozstrzelanych kilku ludzi. Na podwórzu był Palitsch. Był także i Lagerführer Aumeier, który nadszedł trochę później. Rozstrzelanie odbywało się nie przy ścianie, ale w pobliżu schodów, które prowadziły do bloku 11. Palitsch stał za framugą betonową, tak że skazany schodząc otrzymywał strzał w tył głowy. Widziałem taki moment, po którym usunąłem się z tej sali, kiedy jeden z rozstrzeliwanych, Czech, wołał po czesku, Jezus, Maria, rzucił się do nóg Aumeiera i prosił go widocznie o łaskę, ten kopnął go, wyciągnął pistolet i zastrzelił go na ziemi.

Ponieważ zachorowałem w tym czasie, zostałem przeniesiony przez Lagerführera Bruno, do innej pracy. Byłem przy budowie wodociągów. To było za magazynem monopolu z piekarnią. Widziałem po raz pierwszy oskarżonego. Była to jakas inspekcja

87
187

SS-mani, Komandoführerzy, zapowiadali, że będzie wielki Besuch. Musieliśmy więc wyjącej pracować.

To było z początkiem września, w pierwszych dniach po tej wielkiej selekcji. Po apelu Aumeier w imieniu komendanta Hoessa przemawiał ze schodków bloku 5 czy 6. Opowiadał, że my nie ~~zależy~~ chcemy, abyście umierali, nam zależy tylko na waszej pracy. Po 2 dniach potem ~~zawieszono~~ wieszono tam szubienicę, odbywały się egzekucje, które były zaprzeczeniem słów przed tym powiedzianym. Nie pamiętam daty, tylko dzień, człowiek wypro- wadzony z bloku 11 przechodził przed frontem który stał na apelu i zbliżając się do szubienicy powiedział, że żadnie mu się tydzień zaczyna.

Potem zachorowałem, przechodziłem przez szereg chorób, od tyfusu brzuszego, przez różę, szkarlatynę do tyfusu plamistego. Pracowałem w przerwach na bloku 20. Wiosną 1943 roku dostałem się do instytutu higieny. Instytut ten był zapowiedziany na szeroką ~~skale~~ skalę. Remontowano blok 10. Sprowadzano tam olbrzymie aparaty, były olbrzymie kable na wysokie napięcie, kabiny o warstwie betonowej. Spodziewaliśmy się, że tam powstanie coś nowego. Przyjechała do obozu grupa dobenta Fleka ze Lwowa z żonami i z dziećmi, miały one po 2, 3 lata. Dzieci tych nie zabrano, kobiety nie oddzielano. Sprowadzili się na obóz męski. I właściwie z tym zepołem całym był wielki kłopot, bo władze obozowe nie wiedziały jak do tego podejść. ~~Przy~~przypuszczenia były, że to był wyraźny rozkaz centrali. Nie było innego wyjścia, umieszczono ich na bloku 20, bloku infekcyjnym, gdzie mieszkałem. Grupa ta opowiadała, że przyjechała do laboratorium, jak opowiadało im Gestapo lwowskie, że nie są więźniami, chociaż otrzymali pasiaki i numery i że będą ~~nie~~ ~~nie~~ pracownikami.

W praktyce okazało się inaczej. Równocześnie nastąpiła trzecia rzecz, która wiązała się z poprzednimi. Było to stworzenie na bloku 20 z rekowalescentów po tyfusie ~~grubkixixix~~ grup krwiodawców. Pojawił się nieznani nam SS-mani, którzy zaczęli przeprowadzać badania grup krwi u więźniów. Tym nadaniem podlegał każdy więzień, który leżał na bloku 20. Potem wydzielono ich w specjalną salę. Przydzielono im specjalnego pielęgniarze i nikt nie miał dostępu na tę salę, tylko ci nieznani nam SS-mani. Doznał się pojawić młody oficer w randze Untersturmführera, który był szefem instytutu, który właśnie wtedy się tworzył. Do instytutu tego dostałem się przypadkowo. Mieli oni zapotrzebowanie na pszkowika piszącego na maszynie. Kiedy dowiedzieli się, że ja piszę na maszynie, ten Untersturmführer sprowadził mnie na uół i przedstawił Weberowi. Weber, gdy dowiedział się, że jestem Polakiem, skrzywił się, ale ostatecznie przyjął mnie. I w ten sposób zacząłem pracować na tym instytucie.

Początkowo mieścił się ten instytut na bloku 10, gdzie sprowadzono żonę dr. Fleka, żonę dr. Semana i inne. Na tym bloku 10 powstała stacja badania wody, laboratorium histologiczne i laboratorium bakteriologiczne, które prowadził profesor Tomaszek z Uniwersytetu czeskiego w Brnie. To był początek instytutu. Ja pracowałem w części administracyjnej. Mieściła się ona obok wydziału politycznego na strychu. Przychodziły różne aparaty, wagi precyzyjne, aparaty przeważnie z Paryża, również od Bergmana i Altmana z Berlina, z Aten i Salonik. Dużo było także aparatów holenderskich.

Na wiosnę r. 1943 zaraz po Wielkiejnocy laboratorium nasze przeniosło się do Rajeka o 5 kilometrów od obozu. Tam wykończona została na gwałt olbrzymia willa, ~~skrzyni~~ zaopatrzona w najnowsze

8-my dzień rozpraw.

W
cześniejsze adaptacje, specjalna pompy wodne, w centralne ogrzewanie. Pokoje przeznaczone na laboratoria zaopatrzone były w gaz i elektryczność. W ciągu jednego miesiąca Weber zlikwidował laboratoria na bloku 10, pozostawił tylko jedno małe laboratorium na bloku 30 i stworzył placówkę, która nazywała się (kilka słów po niemiecku/był to t.j.w. instytut higieny. Obejmował on południowo-wschodnią Europę. Takich instytutów główna centrala SS w Berlinie miała na terenie Europy kilka. Obok instytutu, który był na północy w Finlandii, drugi instytut był we Wrocławiu, potem w Oświęcimiu, we Lwowie, w Kijowie, a najdalej instytut miał być na Kaukazie. Widziałem na własne oczy szereg broszur, które obejmowały zagadnienia klimatu kaukaskiego, i zagadnienia antropologiczne i t.d. Ze względu na sytuację na froncie ten ostatni instytut nie doszedł do skutku.

Instytut nasz miał pracować przede wszystkim dla SS i dla policji. Obejmował on zespół z końcem 1940 r. zespół 120 ludzi. Byli w nim profesorowie uniwersytetów, była grupa dr Fleka, była grupa Lewina z instytutu Pasteura w Paryżu, byli lekarze w Amsterdamu, w Aten, w Salonik, byli polscy profesorowie, jak profesor Słobodziński matematyk, który obecnie jest profesorem we Wrocławiu. Ten instytut miał za zadanie przeprowadzenie mu badań klinicznych. Obejmował on wszystkie szpitale w Krakowie, w Trzynie, w Krynicy, Pustkowie pod Poznaniem, we Wrocławiu, a poza tym pracował dla więźniów, o tyle, że przeprowadzał u nich badania kliniczne kału, moczu, krwi i przysyłał potem wyniki tych badań do obozu w Oświęcimiu.

Rezultaty tych badań były następujące. W r. 1943 Weber wpadł na pomysł, żeby przeprowadzić masowe badania nad malarią

W tym celu Weber z Unterscharführerem Kugarem i Fabelm wyjeżdżali raz albo dwa razy na tydzień z wiadrami, które były przykryte gazą, w stronę krematorium I a potem na blok 11 i przywozili pełne wiadra mięsa. Ilość tego mięsa mogła wynosić ~~X~~ 30 - 60 kg. Początkowo nie orientowaliśmy się o jakie to mięso chodzi. Były to zwykłe mięśnie preparowane. To mięso ~~krajano~~ na kawałki wędrowało potem do autokładu i tam ~~całkowicie~~ ^{całkowicie} przygotowywane. Uszyty i ~~klasyfikowany~~ ^{klasyfikowany} z tego mięsa był słony do wielkich korb szklanych 10-15 litrowych. Mięso kazali nam SS-mani wyrzucać albo ponigali do mięsa milczaniem. Przez długi czas, bo przez 4 tygodnie a nawet 2 miesiące wszyscy więźniowie - mieliśmy ciężkie warunki - to mięso używali.

Pewnego dnia przyjeździł transport tego mięsa i zauważyłem w jednym z wiader na kawałki mięsa strzęp skóry. Ponieważ było to skóra podobna do skóry świniakiej, rozgłosiłem to po laboratorium i wszyscy uświadomili się, że jedli wieprzowinę. Ale po bliższych oględzinach okazało się, że nie jest to skóra świniaka, bo jest to delikatna, zupełnie biała i pokryta słotym jakgdyby ^{meszkiem} ~~mechem~~. Poszedłem wtedy do ^{doktora} ~~dr.~~ Korna ze Słowacji, który był ^{histolog} ~~razem~~ szym kapłanem do doktora Jana Makowskiego z uniwersytetu poznańskiego i oni dokonali badania. Okazało się, że to jest skóra ludzka, skóra kobieca. Przy dalszych oględzinach doszliśmy do wniosku, że Weber, Fußer i Fabel wybierali części ciała najbardziej zapotrzebowane w mięsianie, a więc pierś kobiet, pośladki i uda. Potwierdziło się to z relacji świadków, którzy zamieszkiwali 10 blok.

Po tym odkryciu, wszyscy którzy to jedli dostali gwałtownych taraji.

Biblioteka Prostej Wsi Dobrużan

882

8-ma dzień rozpraw

JL/SW

39/3

niż 30 - 50 cm. Tymczasem ludziom na bloku 19 i na bloku 9 pobierano 750 cm i jeden litr krwi. Było kilka zgonów na skutek tego. Krwiodawcy mieli otrzymywać dodatek w postaci chleba i kiełbasy. Zachodzili częste wypadki, że tej kiełbasy nie otrzymywali, natomiast SS-mani zatrudnieni w laboratorium dzielili się nią.

Skład więc laboratorium był następujący. Weber był szefem, Weber posiadał doktorat. To był syn profesora z Monachium. Posiadał doktorat medycyny i podobno doktorat biologii, który miał zrobić w stanach Zjednoczonych. Jego zastępcą był dr Münch. Był on asystentem i docentem jednego z uniwersytetów niemieckich. Przystąpił do nas w 1943 r. w lecie jako zwykły Sturmann. W ciągu tygodnia awansował. Wkrótce wyjechał na 10 dniowy kurs. Nie chodziło tu o kurs naukowy bo miał pełne kwalifikacje naukowe w naszym laboratorium, ale prawdopodobnie chodziło o kurs SS-manski, jak na posterunku z więźniami. Potem został Untersturmführerem, a potem Hauptsturmführerem.

Münch wpadła na pomysł, że można leczyć reumatyzm za pomocą zastrzyków. W laboratorium powstał dział, którym on kierował, gdzie przeprowadzał zastrzyki. Ludzie dostawali ostryżnicę i ataków reumatyzmu, po których dostawali i krzywiec członków.

W laboratorium wprowadzono badania nie tylko bakteriologiczne, które były podstawą laboratorium ale i bogaty dział chemiczny. Dział ten obejmował badania żywności nadsyżanej nie tylko dla kuchni więziennej ale i dla SS-manskiej.

33/1.

Każde takie badanie, nadsyłane ze szpitala SS lub obozu do laboratorium z jakiegokolwiek placówki żywnościowej musiało być zaopatrzone w t.zw. Lieferschein, zostawało w Schreibstube, wpisywane było do ksiąg, po dokonanej analizie wyniki były wpisywane do książki. Na tej podstawie stwierdziłem, że żywność przeznaczona dla więźniów, a więc kiełbasa, pasztetówka zawierała w najbardziej drastycznym przypadku osiemdziesiąt kilka procent wody, gdy ta sama kiełbasa przeznaczona dla SS-manów 60, 50% wody. Ilość białka w kiełbasie dla więźniów była o wiele mniejsza niż w kiełbasie dla SS-manów. Co tydzień nadchodziły badania chleba obozowego. Reakcja na chleb cynku stwierdziła ogromną ilość celulozy, 3 czy 4 krzyżyki. Wszystkie te dokumenty, które obejmują całość pracy laboratorium w r. 1946 na wiosnę odnalazłem w Oświęcimiu, bo były ukryte, przywiozłem do Krakowa i przekazałem Komisji Badania Zbrodni Wojennych. Przy przeglądaniu dokumentów potwierdziłem swoje spostrzeżenia. Na drugim piętrze na oddziale ferologicznym dokonałem zdjęć. Słoiki z krwią wręczył mi Sturmkap Filip Meier. Miałem filmy, mieliśmy tam stworzyć laboratorium foto-chemiczne, gdzie miało się wywoływać szereg zdjęć naukowych. To nie doszło do realizacji. U mnie leżał cały zestaw, szereg filmów różnej czułości. Meier o tym wiedział, był moim szefem bezpośrednim i żył w dość dobrej komitywie z więźniami. Był gońcem, woził listy do Krakowa, przyjeżdżał raz na tydzień do ~~Wrocławia~~ Krakowa. Wykonałem tylko dwa zdjęcia i przesłałem je pocztą przez niego do Krakowa, zresztą bez jego wiedzy.

Oskarżonego spotykałem dość często idąc drogą z Oświęcimia do laboratorium w Rajsku, spotykaliśmy oskarżonego odbywającego przejażdżkę konną między 6 a 7 rano w towarzystwie adjutanta i swego syna. Przejeżdżał zwykle taką drogą przez pole, niedaleko toru koło Birkenau, a następnie wracał okrężną drogą z Gärtnerei Rajsko

8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

224

33/2.

z powrotem do willi po drodze na której się szło do pracy. Przed oskarżonym wszyscy żywili pewien rodzaj lęku a obawialiśmy się idąc do pracy w każdym momencie zetknięcia się z nim i jakiegos konfliktu. Raz się złożyło w ten sposób, że oskarżony zatrzymał konia, to było w 1943 r. w lecie, miał pretensję do kapo, że wydał zapóźno rozkaz zdjęcia czapek. Nie pamiętam, czy go uderzył, w każdym razie zwymyślał nas, obrzucił nas szeregiem wyzwisk, zaciął konia i z synem i adjutantem pojechał do willi.

Pracując w tym laboratorium widziałem przygotowany cały szereg zestawów chemicznych i różnych preparatów. Przeznaczenie ich było osłonięte tajemnicą, ale zdziwiło mnie to, że Weber kazał żebym zamawiał z Berlina szereg pudełek z surowicą Banga abortus do spędzania płodu u konia. Co pewien czas żądał takiego opakowania. Jak się później dowiedziałem ta surowica była wykorzystywana na bloku 10 przy dokonywaniu sztucznych poronień. Tak oświadczyli lekarza 10 bloku poza tym pacjentki z tego bloku często przychodziły do naszego laboratorium, bo wiele było pacjentkami doświadczalnymi Webera i Müncha. Skarżyły się, że po zastrzyku, którego dawka była na wywołanie spędzenia płodu u konia, zastosowana na człowieku wywoływała naturalnie skutek, silne krwotoki, krwawienia, które się często kończyły zgonem.

Jeżeli chodzi o skład w laboratorium to poza Weber i Münchem reszta była półinteligenci, którzy piastowali wysokie funkcje. Zabel był z zawodu malarzem pokojowym, dokonywał na własną rękę pobierania krwi. Widziałem kilkakrotnie, jak pobierał krew, jak przyszedł rozkaz z Berlina, by zbadać noma, raka wodnego, który zaczął panować na obozie cygańskim. Noma jest rzadko spotykanym wypadkiem w Europie i było polecenie ze strony Berlina by

XX/EL 33/3

przeprowadził badania nad nomą. Odbywał się to w ten sposób, że dzieci cygańskie, wygłodzone, wycieńczone do granic możliwości, których usta często ogarnął rak, kładło się na stole i największą igłą, która nie mieściła się do dziecinnych żył pobierano krew. Były często sekcje cyganiątek. Weber stworzył sobie kolekcję głów, cztery w wielkich słojach przeznaczonych do hodowli myszy. Były konserwowane w formalinie. SS-mani odbywali wprost piegrzymki do instytutu by oglądać to widowisko. Drugim takim SS-manem który był szefem laboratorium chemicznego był kołodziej, inny był z zawodu robotnikiem-kamieniarzem, ten był znów szefem stacji meteorologicznej. Instytut był wyposażony w szereg aparatów, których wartość szła w miliony marek niemieckich. Tak np. rozporządzaliśmy jedynym bodajże na terenie Europy południowo-wschodniej jonometrem, który służył do określania kwasoty w ziemi. Na tym jonometrze przeprowadzone były badania kwasoty ziemi w Oświęcimiu przez instytucję Pflanzenzucht, sąsiadującą z nami, gdzie Niemcy chodowali toksalis, roślinę z Rosji dla produkowania syntetycznego kauczuku. Badania na jonometrze wykazały znaczną kwasotę ziemi w Oświęcimiu. Na skutek tych pomiarów obsiano potem tereny należące do Pflanzenzucht popiołem z Oświęcimia, żeby ziemia była więcej alkaniczna. ~~Badania~~ Badania z 1944 r. nie wykazały już żadnej kwasoty i Cezar, Obersturmführer, który był szefem laboratorium w tym Pflanzenzuchcie chwalił się, że nigdzie nie rośnie tak wielka kapusta, jak u niego na alkanicznej ziemi, która straciła kwasotę przez wysianie ludzkiego popiołu. W r. 1944 Weber dla utrzymania całego zespołu SS-manów, których żaden nie chciał iść na front wpadł na pomysł przeprowadzania badań całego obozu na lues. Ponieważ stacja Wassermanowska była dość ograniczona ze względu na szczupłość miejsca i nie posiadała bardzo drogie-

8-my dzień rozpraw.

Szaw. / MD.

226

33/4.

go odczynnika, zawiesiły złota, aurozolu, badania te przeprowa-
dzono metodą

Biuro Udostrępniania
i Archiwizacji Dokumentów

889

Ponieważ front szybko się zbliżał, konsekwencje tych badań nie były wyciągnięte, jak w przypadku malarii. Jeżeli chodzi o malarię, to przypominam sobie, że po transportach greckich i cyganskich stwierdzono 3 czy 4 wypadki malarii tropikalnej, która na naszej szerokości geograficznej jest bardzo rzadkim zjawiskiem. Normalnie jest to kwartowa i tercjowa. Na skutek badań w naszym instytucie co do malarii podjęto energiczną walkę z komarami. Zaangażowano do tej akcji samoloty, które rozsiewały proszek zabijający komara, na skutek czego ołbrzymia ilość ryb wyginęła na jeziorze, na Harmendzie.

Chciałbym jeszcze powiedzieć o tym, że przeprowadzający te badania zespół więźniów, którzy pracowali w instytucie higieny, pamiętając doświadczenia z malarią, w wielu wypadkach fałszował analizy dla ratowania życia swoich kolegów.

W innym zaś wypadku, chodziło o SS-mana, pamiętam taki wypadek, że przyszła analiza z Krakowa jakiegoś wyższego oficera SS-mana, gdzie chodziło o stwierdzenie, czy na jądrze istnieje przypadek raka. Wtedy tam nie było, analiza jednak wypadła pomyślnie i przyszło zawiadomienie po tygodniu, że ten człowiek został pozbawiony jądra. To była jedna z metod walki.

Pracowało się pod ścisłą kontrolą SS-manów, nie można więc było ratować kolegów, w ten sposób niektórzy lekarze mogli osiągnąć rekompensatę w walce.

To byłoby mniej więcej wszystko.

Adw. Ostaszewski: Chodzi o wyjaśnienie tego okropnego momentu o tym jedzeniu ludzkiego mięsa.

Dlaczego to było?

34/2

385

8-my dzien

Swd.: Powodem było to, że ludzie byli głodni. Praca była wyczerpująca, naukowa. Od nas wymagano o wiele więcej, niż od przeciętnego więźnia, który pracował na polu, przy kilofie czy łopacie, który znalazł zawsze chwilę odpoczynku, mógł się dekwować. My pracowaliśmy stale pod kontrolą oficerów SS: Müncha, Delmonta, ^{Liebehenschla} Liebehenschla. Za każdy drobiazg, za każdą pomyłkę w analizie groziła kara śmierci za sabotaż. Byliśmy ciągle w wielkim niebezpieczeństwie, bo stale byliśmy przy żywych kulturach tyfusu, szkarlatyny, malarii, gruźlicy, stale narażeni na zakażenie. Z drugiej strony nie otrzymywaliśmy żadnych dodatków i pozatem było to takie komando, że nie można było nic zorganizować.

Jeżeli ktoś pracował w magazynie, albo przy burakach mógł coś ukrasć. Jeżeli nam by się udało ukrasć ojankali, czy odczynnik chemiczny, nie byłoby żadnego celu. Ludzie byli wygłodzeni. Nie otrzymywaliśmy paczek. Byliśmy odcięci od obozowisk dużą odległością, tak że wracaliśmy późno z pracy do obozu. Mieszkaliśmy na baraku infekcyjnym. Kontakt z obozem był żaden. Nie mogliśmy zorganizować niczego. Mieliśmy ograniczone możliwości. Ludzie być może nie zdawali sobie sprawy.

Unterscharführerzy Schumann, Fige, Fagner wpadali do namiotów, gdzie były autoklawy, zobaczyli że tam pracownicy jedzą to mięso. Rozesmieli się i powiedzieli: Gute Apetit, wie schmeckt? Zdaje się, że zdawali sobie sprawę, że to było mięso ludzkie.

Dostarczano nam poronionych młodych koni z hodowli koni. Nie były to jeszcze piód sformowany, w postaci półgalaretowej. Szło o zbadanie przyczyn poronienia. Normalnie nadawało się to do wyrzucenia i zakopania. Również króliki zakażone

8-my dzien

34/3

kokayfozą nie zostały wyrzucane na smietnik, ale ginęły w żo-
łądkach ludzi. Z głodu. Tak samo było z kaczką Liebehenschla,
~~których~~ któremu zdechła laczka przysłano do zbadania.
Analiza wykazała, że był to prawdopodobnie wypadek cholery.
Kaczka nie nadawała się do spożycia. A jednak kaczkę oskubano
z pierza, ugotowano i zjedzono i nikt nie zachorował.

Adw.: Jaki jest zawód świadka? Bo świadek się doskonale
orientuje.

Swd.: Jestem z zawodu dziennikarzem. Kiedy przybyłem do
obozu, zorientowałem się w stosunkach, co czeka profesora,
urzędnik czy inteligenta, podałem zawód elektrotechnika i pala-
cza kotłowego, zresztą miałem pewne precedensy do tego. W cza-
sie okupacji zdążyłem przejąć pewną praktykę w tym zakresie.
Potem, kiedy się przekonałem, że do utrzymania życia może być
tylko praca w szpitalu jako pielęgniarza, a nie lekarza, która
polegała na wynoszeniu nocników i podcieraniu chorych, podałem
się, że miałem rok medycyny.

Adw.Umbreit: Świadek m^owiż o jakimś wycinku z jądra,
i o pozbawieniu kogoś życia. Jak wyglądało to?

Swd.: Chodziło o analizę przesłaną przez SS-Lazarett
w Krakowie, a dotyczącą jednego z oficerów SS, Niemca. Ponie-
waż jest rzeczą pewną, że człowiek nie wierząc w możliwości
wyjścia z obozu, gdyby zdarzyło mu się dorwać do karabimu,
użyłby go w celu, do jakiego jest przeznaczony, jeżeli nie
pozostawała ta metoda walki, to nie dziwił się, że koledzy
lekarze mogli znaleźć sobie w tym rodzaj rekompensaty.

Biegły Kowalski: Świadek zeznał, że były robione doś-
wiadczenia na kobietach przy pomocy surowicy Banga.

Czy świadek ~~by~~ jest pewien, że to była surowica?

Swd. S: Pracowałem w administracji. Ja z katalogów

8-my dzien

34/4

890

z polecenia Webera - musiałem się poduczyc - robiłem w 2 razy w miesiącu, koło 1 i 15 drugą listę rozmaitych odczynników zamawianych. Między innymi zamawiano abortus Benga. I potem przychodziła z fabryki niemieckiej paczka z napisem; z receptą w środku. Fabryki niemieckie nie wypuszczały przecież ersatzów, środki te mogły być zastowane nie tylko u nas, ale i gdzie indziej.

Biegły: Czy świadek jest pewien, że stosowano tę surowicę do zastrzyków.

Swd.: Stosowania nie widziałem, ale przychodziły zapotrzebowania z laboratorium 10 urologicznego naflakony Banga 25 albo 50 w cm.

Biegły: Czy były doświadczenia histo-patologiczne?

Swd.: Były prowadzone. Monkowski, docent czy asystent Uniwersytetu Poznańskiego i dr Kowalczykowska prowadzili. Wiadzę, czy latem 1943 roku została ona zwolniona, dzięki interwencji w Szwajcarii, z powodu ciąży i w Krakowie raz po raz jeździł kurier i przywoził od niej skrawki histo-patologiczne i diagnozy do podpisu Weberowi.

Biegły: Czy świadek nie widział wśród tych skrawków i wycinków części macicy?

Swd.: Nie znam się na tym. Trzeba przejrzeć ten materiał, który przywiozłem.

Biegły: Czy świadek wśród tych preparatów nie spotkał się z płynami kontrastowymi?

Swd.: Spotkałem się. Nazw nie pamiętam. Miały w środku słowo "torax".

Biegły: Czy nie było jodofiny, jodrobu lub jodolu?

Swd.: Jodifina była.

8-my dzień rozpraw.

35/1.

Świadek: W r. 1944 w okresie największego gazowania Żydów węgierskich przysłała do laboratorium w Bajsku duża przesyłka. Obejmowała ona 5-6 skrzyń wagi 100 kg. Poza tym było kilka skrzyń szklanych z Wiednia, przeznaczonych do naszego laboratorium. Wysłanka nastąpiła z Ogrodu zoologicznego w Berlinie. Na tych skrzyniach były duże nalepki z trupią czaszką i z napisem "Achtung". Jedna skrzynia była uszkodzona i tam w drewnianej worknie była puszcza z cyklonem. Równocześnie przysłało kilka skrzyń z probówkami na odchody do badania. Ja dostałem polecenie od Müncha, że część tej przesyłki mam zatrzymać dla nas, a reszta odejdzie dalej. Nie określił dotąd. Na drugi dzień była duża awantura, bo ja wysegregowałem część tego szklaka, ale zapomniałem o tych naczyniach, bo było za mało czasu. Münch zrobił z mi piekielną awanturę, dlatego ta przesyłka nie jest rozsegregowana. Ja go zapytałem niepewnie w sposób dwuznaczny: Czy ten cyklon jest przeznaczony dla nas? On wtedy zrobił bardzo zdziwioną minę, wybiegł z kancelarii i potem dopiero przysłał mi wiadomość telefoniczną, że to ma odejść na Dąbrowę. To były ogromne ilości cyklonu. Zostały one wzięte na nasz samochód i odesłane w niewiadomym dla mnie kierunku. Schreibstube nie wypisało żadnego adresu, tak że niewiadomo dotąd one pojechały.

Przew. Czy strony mają pytania do świadka? /Nie/.

Świadek jest wolny. Proszę wezwać następnego świadka.